

W drodze do domku w górach

Katarzyna Tunkiel



Czytanie o okrucieństwie pełni dla norweskich (ale też szwedzkich czy duńskich) odbiorców funkcję swego rodzaju sportu ekstremalnego, stwarza iluzję groźnego świata, pozostającego na szczęście gdzieś z dala od ich skandynawskich oaz bezpieczeństwa i radości.

Czytanie kryminałów jest czynnością równie norweską, jak chodzenie na wyprawy w góry czy uprawianie narciarstwa biegowego. Do takiego wniosku można dojść, obserwując nie tylko witryny i półki norweskich księgarń, od lat niezmiennie przepelnione nieprzebraną ofertą tytułów reprezentujących ten gatunek, ale także zwyczaje panujące wśród Norwegów, z tradycją paskokrim, czyli „wielkanocnego kryminału” na czele.

Ktoś mógłby zapytać, jaki związek ma święto życia z czytaniem o morderstwach, i pewnie nie uzyskałby jednoznacznej odpowiedzi, gdyż nawyk sięgania po literaturę kryminalną w tym konkretnym czasie z bliżej niewyjaśnionych przyczyn praktykuje się w Norwegii już od bez mała 100 lat. Zdaniem niektórych, wszystko zaczęło się w roku 1923 wraz z bezpretensjonalną reklamą pewnej powieści

sensacyjnej o studentach, którzy napadli na pasażerów pociągu relacji Oslo–Bergen, zbiegli na nartach przez ośnieżony płaskowyż. Reklama w formie artykułu prasowego wywołała popłoch wśród czytelników gazety zaniepokojonych losami bliskich podróżujących wspomnianym pociągiem i – jak można się domyślać – przyczyniła się do ogromnej popularności książki oraz rozpowszechnienia nowego zwyczaju.

Trudno powiedzieć, czy właśnie dlatego Norwegowie wiosenną porą tak chętnie śledzą kryminalne zagadki, faktem jest jednak, że powieść kryminalna stanowi (obok nart) obowiązkowy element ich ekwipunku zabieranego na kilkudniowe ferie wielkanocne, najchętniej spędzane w domku letniskowym w górach.

Można zatem stwierdzić, że obcowanie z fikcyjną zbrodnią to jedna z ulubionych norweskich rozrywek, dzielonych co prawda z zastępami innych Skandynawów, lecz to właśnie w tym kraju ich status bliski jest sportowi narodowemu. Skąd u Norwegów takie zamiłowania? Przyczyn można dopatrywać się między innymi w tradycji literackiej, gdyż mało kto poza Norwegią zdaje sobie sprawę, że właśnie w tym kraju narodziła się powieść kryminalna. Lokalni krytycy natomiast chętnie podkreślają znaczenie pioniera tego gatunku, Mauritza Christophera Hansena (1794–1842), autora opublikowanej w roku 1839, czyli na dwa lata przed przełomowym Zabójstwem przy Rue Morgue Edgara Allana Poeego, książki, której tytuł w języku polskim brzmi Morderstwo budowniczego maszyn Rolfsena. Anegdota kryminalna z Kongsbergu. Kilkadziesiąt lat później Norwegowie doczekali się swojego pierwszego mistrza powieści detektywistycznej. Był nim Stein Riverton (właśc. Sven Elvestad, 1884–1934), +

spod którego pióra wyszło prawie 100 powieści, sprzedanych w kraju w łącznym nakładzie około miliona egzemplarzy, a w jeszcze większej liczbie za granicą. Powstałe w roku 1972 norweskie stowarzyszenie na rzecz promocji wartościowej literatury kryminalnej nosi na jego cześć nazwę Klubu Rivertona i co roku przyznaje nagrodę Złotego Rewolweru dla najlepszej powieści tego gatunku.

Właśnie w latach 70. XX wieku między innymi za sprawą Klubu Rivertona doszło do wyjątkowego ożywienia na polu twórczości kryminalnej. Jak zauważa literaturoznawca Hans H. Skei, serie wydawnicze prezentujące dokonania najznamienitszych zagranicznych reprezentantów gatunku oraz debiutantów norweskich, wprowadzenie systemu dotacji państwowych na zakup książek przez biblioteki publiczne, charakterystyczne dla tej dekady zainteresowanie problematyką społeczną i polityczną czy wreszcie wpływy szwedzkie w postaci znakomitej prozy Maj Sjöwall i Pera Wahlöö zapoczątkowały w Norwegii rozwój, w wyniku którego, począwszy od lat 90., rocznie ukazuje się w tym kraju ponad 20 nowych, przyzwoitej jakości tytułów zaliczanych do literatury kryminalnej, z wyłączeniem gatunków pokrewnych, takich jak thriller¹. Czynnikiem, który, zdaniem Skeia, wydaje się jednak decydować o wyjątkowym sukcesie powieści kryminalnej w jego ojczyźnie, jest uznanie jej za gatunek przejściowy między literaturą popularną a wysoką. Niewątpliwie przyczynili się do tego utalentowani pisarze, których utwory kryminalne nierzadko stanowią uzupełnienie poważniejszego dorobku. Tak jest na przykład w wypadku znanego w Polsce Larsa Saabye Christensena oraz autora cyklu

o Ellingu, Ingvara Ambjørnsena, mających na koncie powieści nagrodzone Złotym Rewolwerem. Konwencją kryminału często bawią się też najwybitniejsi współcześni pisarze, na przykład Dag Solstad w książce *Noc profesora Andersena*, opublikowanej niedawno w polskim tłumaczeniu.

Jak widać, opisywanie zbrodni nie jest w Norwegii domeną literatury, którą nazwać można by brukową (czy też kioskową, by użyć określenia używanego w tym kraju, choć również tamtejsze saloniki prasowe zwykle oferują szeroki wybór kryminałów), o czym na pewno przekonał się każdy, kto miał okazję czytać powieści Jo Nesbø, Anne Holt, Karin Fossum czy Gunnara Staalesena. Co ciekawe, w ostatnich dwóch dekadach można zaobserwować tendencję do obrazowania nierzadko bardzo dosadnej brutalności w twórczości, która literaturą kryminalną nie jest. Szczególnie specjalizują się w tym pisarze młodszego pokolenia. Oczywiście przemoc pojawiająca się na kartach książek nie należy do zjawisk nowych ani rzadkich, szczególnie w postmodernistycznej epoce spod znaku *American Psycho* Breta Eastona Ellisa, jednak zastanawiać może fakt, że Norwegowie, tak bardzo lubujący się w różnego typu publicznych debatach, nie zwrócili jak dotąd szczególnej uwagi na ten trend. Czyżby lata bliskiej styczności z okropieństwami opisywanymi w kryminałach w pewien sposób znieczuliły czytelników także tej mniej rozrywkowej beletrystyki? Takie wrażenie można odnieść, przeglądając recenzje i komentarze dotyczące najbardziej drastycznych utworów, gdzie jedynie z rzadka jakiś krytyk zastanowi się nad sensem epatowania okrucieństwem. Wydaje się, jakby zasada umowności, ramy fikcji stanowiły wystarczające uzasadnienie dla stosowania nawet najbardziej prowokacyjnych środków.

¹ Skei H.H., *Norsk kriminallitteratur etter 1972*, [w:] *Blodig alvor. Om kriminallitteraturen*, Oslo 2008, s. 165–227.

Jedną z niewielu wydanych w ostatnich latach powieści, które wywołały pewne zainteresowanie wśród krytyki właśnie ze względu na kwestię opisywanej w niej przemocy, jest opublikowana w 2004 roku *Det er natt* (Jest noc) Olego Asbjørna Nessa, pierwsza i jedyna jak dotąd książka tego autora, pełna szczegółowych opisów gwałtów i morderstw. Podobnych kontrowersji nie wzbudziły już jednak inne utwory, takie jak *Renselse* (Oczyszczenie) Torego Renberga z 1998 roku, opowiadający historię religijnego fanatyka i seryjnego mordercy, który w imię poszukiwań Boga poświęca życie dziecka, własnej ciotki, a także ciężarnej kobiety pastora.

Podobny, pozbawiony skrupułów, ale też motywów zabójca pojawia się we wcześniejszej o osiem lat książce *Rand* (Skraj) autorstwa jednego z najwybitniejszych żyjących pisarzy skandynawskich, Jana Kjærstada. To tylko kilka ze sporej listy utworów, w których opisy zbrodni, delikatnie mówiąc, rażą swoją dosadnością, a mimo to zdają się pozostawać niezauważone przez ogół czytelników. Nie wykluczone zatem, że w Norwegii mniejsze tabu nałożone jest na przedstawianie przemocy, że mieszkańcy Północy odbierają literacką brutalność w wymiarze powierzchownym, rozumiejąc to, co jeszcze w latach 80. stwierdził szwedzki badacz Kaj Glans: „aby poruszyć czytelnika, pisarze coraz głębiej muszą się zapuszczać w rejony przemocy i wstrętu, posiłkując się napięciami, jakie można tam jeszcze znaleźć”².

W końcu wyrozumiała norweska publika przyjęła nawet takie ekstrawagancje literackie, jak trylogia Abo Rasula (właśc. Matias Faldbakken) o wspólnym podtytule *Skandy-*

nawska mizantropia (2001–2008), w której nieskrępowane poruszanie problemu pornografii, nazizmu czy pedofilii było zamierzoną prowokacją ze strony autora i swego rodzaju sprawdzianem dla tolerancji czytelników.

Skąd bierze się jednak ta wyjątkowa u Norwegów wyrozumiałość, czy wręcz zainteresowanie fikcyjną zbrodnią? Dość naturalną i prostą odpowiedzią byłoby: z przekory. Nie od dzisiaj wiadomo, jak bardzo ekscytujący jest dla człowieka udział w tym, co zakazane i ekstremalne, jak bardzo fascynuje nas zło. W warunkach skandynawskich, znanych z bardzo niskiego poziomu przestępczości, gdzie (jeszcze do niedawna) o zabójstwach czytało się w gazetach niezmiernie rzadko, naturalną ludzką ciekawość mogą zaspokoić na przykład powieści kryminalne. Z drugiej jednak strony, należy pamiętać, że kontakt z przemocą, także tą książkową, często pomaga wyładować negatywne emocje, co dla mieszkańców Północy, znanych ze swojej stereotypowej wręcz oziębłości, a przynajmniej z pewnych trudności w wyrażaniu uczuć, wydaje się szczególnie pożądane. Obie te prawidłowości zauważył już ponad cztery dekady temu autor literatury detektywistycznej Torolf Elster: „dzięki możliwości czytania o przemocy – o morderstwie – możemy zapewnić sobie pewną formę rozładowania napięcia, która pozostaje jednak zupełnie nieszkodliwa. [...] Charakterystyczny jest fakt, iż literatura kryminalna najlepiej rozwija się właśnie w najbardziej pokojowo nastawionych i cywilizowanych społeczeństwach”³. Można zatem zaryzykować stwierdzenie, że czytanie o okrucieństwie pełni dla norweskich (ale też szwedzkich czy duńskich) odbiorców funkcję swego

² Glans K., *Literatura strachowstrętu*, przekł. Thylwe H., „Literatura na Świecie” 8/1993, s. 290.

³ Elster T., *Kriminalromanen*, „Kontrast” 1/1966. Cyt. za: Dahl T.E., *Kriminalromanen*, [w:] Heggelund K., Nordberg N. (red.), *Kriminalitteraturen*, Oslo 1978, s. 68. Tłumaczenie autorki artykułu.

rodzaju sportu ekstremalnego, że stwarza iluzję groźnego świata, pozostającego na szczęście gdzieś z dala od ich skandynawskich oaz bezpieczeństwa i radości.

Iluzja ta stała się jednak rzeczywistością, Norwegia utraciła swoją niewinność. Kiedy jeden z tamtejszych klasyków gatunku, Jon Michelet, w 1989 roku wydawał kolejny tom swojego cyklu kryminalnego, zatytułowany Thygesens terrorist (Terrorysta Thygesena), w którym tytułowy detektyw bada sprawę zapowiedzianą przez prawnicowego ekstremistę masakry na wyspie położonej we Fiordzie Oslo, nikt nie mógł przypuszczać, że nieco ponad 20 lat później prawda przerośnie skalą dramatyzmu literacką fikcją. Że scenariusze pisane przez życie bywają okrutniejsze od najśmielszych pomysłów pisarzy, a to, co dotąd uważano jedynie za rozrywkę, może naprawdę boleć.

Czy jednak faktycznie, jak stwierdził Jo Nesbø, w Norwegii „nie ma już żadnej drogi powrotu do tego, co było”? Rok po 22 lipca można powiedzieć, że wyraźnie zauważalne są pewne zmiany, co potwierdzają badania opinii publicznej. Norwegowie są przychylniej nastawieni wobec imigrantów, bardziej zadowoleni z funkcjonowania społeczeństwa i demokracji, a także dumniejsi z własnej przynależności narodowej. Zmiany mają więc przede wszystkim pozytywny charakter i wpisują się w zasygnalizowany już niedługo po zamachach trend do utrzymywania tudzież wzmacniania wartości budujących ich obraz samych siebie: otwartości, tolerancji, demokracji. Ludzie chcą za wszelką cenę pozostać tacy, jacy byli. Nie pragną zapomnieć o tragedii – co byłoby przecież niemożliwe, ale też ani myślą naruszać tego, co zawsze składało się na ich szczęście. Jak ma się to wszystko do

wegii? Czy koszmar, jaki się wydarzył w Oslo i na wyspie Utøya, mógł wpłynąć na ich przywiązanie do fikcyjnej zbrodni? Wydaje się, że nie.

Pewnie nieprędko któryś z pisarzy zechce pójść w ślady Jona Micheleta i jego Terrorysty Thygesena, konstruując fabułę swojej książki, jednak poza tym powieść kryminalna powinna zajmować w życiu Norwegów to samo co zawsze, bezpieczne miejsce. Między nartami a drugim śniadaniem w drodze do domku w górach. ●